

275



10576/66

213635T

Wasmosc'

Lukaya Wallis

1889.

No. 135

publ

ŻARTY NIEŻARTY

CZYLI

WIERSZOKLECTWA

WESÓŁYCH I POWAŻNYCH MARZEŃ,

przez

K. A. STABLIK.



W RACIBORZU.
DRUKIEM HERZOGA I DEUTSCHA.

—
1848.

A faint, circular library stamp at the bottom of the page.

10576/66

SL1181c

213635

I

Aut prodesse volunt, aut delectare poëtae,
Aut simul et jucunda et idonea dicere vitae.

Hor. ars poët. 333.



D. H.
Antyhor. H. 22
18.7.66 25.4

IE 21



Komużbym miał poświęcić te moje marzenia,
Jeśli nie Wam, Współbracia! i Wam, Przy-
jaciele!

Wszak - to Wam wynurzałem w tych pieniąch
życzenia,

Bądź to na Imieniny, lub inne wesele. —
Przyjmijcie więc łaskawie te humoru płody!
Jeśli jakie znajdziecie w nich zadowolenie,
Będę za moje prace dosyć miał nadgrody,
I jeszcze Wam niejedno napiszę marzenie.
Dobry skutek się ściele, bo mi w uchu
dzwoni,

Bądźcie zdrowi tymczasem, zegna Was

ANTONI.

Fraszka pasterska.

(Naśladowanie z Niemieckiego.)

OSOBY.

Damet	}	Pasterze.	⚔	Amaryllis	}	Pasterki.
Tyren			⚔	Sylwia		

SCENA I.

DAMET. **SYLWIA.**

DAMET.

Patrz-no, moja Sylwusiu! co mnie to spotkało:
Moje czarne skopisko gdzieś się zabłąkało.
Poszedłem do leszczyny zastawić na ptaki,
A mój Filaks — toć też jest bzdura ladajaki,
Wolał za mną się włóczyć, niż pilnować trzody;
Ale mi za to słusznój nie ujdzie nadgrody. —
Powiedz, jeśliś barana mego nie widziała?
Boby tatuś się gniewał a mama tajała.

SYLWIA.

Nie widziałam go wcale, — i dobrzeby było,
Gdyby ci się na skorę w domu co zdarzyło:
Bo ty trzody bynajmniej swojej nie pilnujesz,
Ale po całe dni się za ptakami snujesz.
A potem — to na innych zwykle kładziesz winę,
I surową pasterzom pokazujesz minę.

Gdybym ja skopa twego była gdzie widziała,
Wierz mi, byłabym jeszcze dalej go pognęła.
Nie myśl sobie, żebym ja dla twojej wygody
Miała moje zaniedbać, a paść twoje trzody.

DAMET.

Sylwusiu! wiem że tylko gniew jakiś udawasz
I znów na jakieś żarty z Dametem zakrawasz;
Wszakżeś już mnie biednego dwa razy wykpała,
A potym mi barana przecie pokazała.

Powiedz gdzie jest? - ha! oto zabeknął w gę-
stwinie, —

Jużci mnie żadnym końcem mój baran nie minie.
Przyznaj się, żeś go sama w gaju uwiązała,
Abyś mnie niewinnego znowu wyłajała.

SYLWIA.

Gdybym mogła niemiałbyś barana żadnego,
Bo kto chce bydź pasterzem, musi patrzeć swego.
Codziennie wysłuchiwasz ojcowskie łajania,
A o trzodę żadnego nie miewasz starania.
Bądź pewien, iż na święto nie dam tobie wstążki,
Gdyż tak niedbale pełnisz twoje obowiązki.

DAMET.

Przestań łajać, Sylwusiu! daj rękę na zgodę,
Już ja się teraz pilnie postaram o trzodę. —
Gdyś mi się tylko znalazł, mój czarny baranie!
Zostańże tu, jeżeli masz upodobanie,
I ja bynajmniej nie mam oddalić się chęci,
Wszak się już Filaks pilnie koło trzody kręci.

Zna on dobrze me owce i one go znają,
 Skoro tylko zawyrknie, zaraz się wracają.
 Ale cożem zawinił, moja pastereczko!
 Iż tak krzywo pogląda na mnie twoje oczko?

SYLWIA.

Czy myślisz, iże ci się będę uśmiechała,
 Ile razyby tego wola twoja chciała?
 Damecie! dla dziewczyny śmiech nie jest ozdoba,
 Idź sobie precz, jeślić się przy mnie nie podoba.
 Ale słuchaj — powiem ci jeszcze coś nowego:
 Nie patrz mi zawsze w oczy, ja nie lubię tego.

DAMET.

Awszak mi się podobasz, rad patrzę na ciebie.

SYLWIA.

Lecz ja tego nie lubię, patrzaj sam na siebie.
 Podchlebstwo jest szyderskie, — odchodź precz
 odemnie,
 Albo ja ztąd odejdę, byś nie szydził ze mnie.

DAMET.

Broń Boże! pastereczko nie uciekaj jeno,
 Ale słuchaj, coć powiem, nadobna dziewczyno

SYLWIA.

To mówże . . .

DAMET.

Lecz wprzód powiedz, iże się niezgniewasz.

SYLWIA.

Ach! niezatrzymujże mnie, znów jakieś bajki
masz.

DAMET.

Ja cię . . .

SYLWIA.

Coż to mnie?

DAMET.

Ale — uciekłabyś, znova.

SYLWIA.

Nie mówię ja, iż głupia cała twoja mowa.

DAMET.

Ja cię . . . serdecznie kocham!

SYLWIA.

Toby mi się zdało!

DAMET.

Tak jest, racz mnie posłuchać . . .

SYLWIA.

Nuż mów, ale mało.

DAMET.

Tak, ładna pasteczek! już temu pół roku,

Kiedym na Damonowém weselu przy boku
 Stałaś twoim, i ledwom raz z tobą tańcował,
 Natychmiastem się w tobie mocno zamilował.
 Skoroś tylko z mamonią kochaną przybyła,
 Czułem zaraz, iżes mi coś takiego wzięła.
 Wszak znasz dobrze Tyrena, przyznałem się
 jemu;

On się na to uśmiechnął i rzekł po swojemu;
 Powiem ja ci, co twego zmięszania przyczyna,
 Serce twoje, Damecie! kochać napoczęła.
 Niejadłem, ani piłem wpatrując się w ciebie,
 Różne uczucia postrzegłem u siebie
 Chciałem się nawet zmusić do jakiejś uciechy,
 Lecz to wszystko na próżno, wszystko bez po-
 ciechy.

Pasterze się pytali, co mi się to stało?
 Ale mi na odpowiedź słowa brakowało. —
 Od tegoż to wesela nie byłem wesóły,
 A chociaż już niekiedy słońce za padło
 Skryło się, nie miałem ja gnać do domu chęci,
 Boś mi ty ciągle tkwiła w myślach i pamięci.
 Chciałem się, pastereczko! już nawet odważyć,
 Pojść do ciebie i tobie z żalem się uskarżyć;
 Lecz kiedym na cię wéjrzał, kwaśność wyglądała,
 Właśnie jakbyś się na mnie biednego gniewała.
 Tę woniankę zwędnioną chciałem ci dać dawno,
 Aleś się ty z Dameta natrzęsała jawno.

SYLWIA.

Dziwne jakieś gawędy

DAMET.

Chcesz to jaśniej wiedzieć?
Oto Tyren nadchodzi, może ci powiedzieć.

SCENA III.

TYREN. DAMET. SYLWIA.

TYREN.

Moi mili! a coż to między sobą macie?

DAMET.

Oto się ze Sylwią kłócę, miły bracie!

SYLWIA.

Bardzo jest dziś natrętny . . .

DAMET.

Rzekłem że ją kocham,
Ona to zwie dziwactem . . .

TYREN.

Nic więcej? coż to tam!

SYLWIA.

Któżby się też nie gniewał? — przyszedł tu i
biada,

Iżem mu coś ukradła w wesele — powiada.

A ja nie wiem o niczem; miał ci się spowiadać,

A tyś mu tam miał począć o miłości gadać.

Czy to nie jest dziwactwo? cożbym mu to wzięła?
Niesłusznie mnie obwinia, wnetbym się wsty-
ła.dzi

DAMET.

Bo mi się to tak zdało...

TYREN.

Ktożby na to baczył?

Wy oba macie słusznie, ja będę tłumaczył:

Jeszcze dobrze pamiętam, jako u Damona

Spostrzegł cię na weseluw posród dziewcząt
grona,

Przypadłszy pomieszany, właśnie jak bez ducha:

„To jest ładna pasterka!“ — szepce mi do
ucha,

„Ta mi się spodobała, już ma serce moje!“

Jam się na to uśmiechnął i rzekł: „to ma dwoje!“

Oraz powiedziałem mu, co tego przyczyna.

Iż odtąd serce jego kochać już zaczyna.

I co prawda — to się też tak zakochał w tobie,

Iż jako błędny chodził niewiedząc o sobie.

DAMET.

Oto — tożes słyszała, boć ja wiary niemam,

I już też teraz pojde...

SYLWIA.

Idź — ja cię nie trzymam.

DAMET.

Ale przecię nie pojde, niech będzie i zwada,

Tylko sobie barana zapędzę do stada. —
 Ty kochany Tyrenie! zabaw się na chwilę, —
 A ty, moja Sylwusiu! spójrzij na mnie mile!

SYLWIA.

Ba prawie!....

SCENA III.

TYREN.

SYLWIA.

TYREN.

Pastereczko! nie bądźże tak płocha,
 Nie rań już serca jego, gdyż cię szczerze kocha.
 Wiem ja, iż ty tylko z Dameta żartujesz, —
 Przyznaj się, jeżeli go kryjomo miłujesz?

SYLWIA.

Spryjam mu, to jest prawda, nie mogę się
 zaprzeć,
 Lecz miłością nie dam ja oczu sobie zatrzeć;
 Wiem dla czego...

TYREN.

Dla czegoż ci się nie podoba?
 Jest młoda i nadobna i grzeczna osoba.
 Zgoła wszyscy go lubią, bo co oko jego
 Ujrzy, to wypracuje, zdatny do wszystkiego.
 Głos ma wdzięczny i śpiewa ładnie i wybornie,
 I przygrywa na swojej piszczałce wytwornie.

SYLWIA.

To brat mój także umie...

TYREN.

Gdy rzuca sobaka,
Trafi na włos; wszak znałaś Lykarsego spaka?
Zasmakował mu wczoraj ser w kobiałce jego,
A Damaś skoro tylko spostrzegł gościa tego,
Porwał procę i szmergnął kamieniem na niego,
I zaraz zabił na śmierć spaka Lykarsego.
Pogniewał się Lykarsy...

SYLWIA.

W tém brat mój też sływie.

TYREN.

A gdybyś go widziała, jak na wodzie płynie.
Gdy się na brzuch położy, a nogą zakrzywi,
Płynie kieby listeczek, rybie się przeciwi.

SYLWIA.

To brat mój także umie...

TYREN.

I z tańca jest sławny.
Onegdaj pod jaworem bardzo był zabawny,
Zdziwiliśmy się wszyscy nad jego sztukami,
Jak on to wyskakiwał i rąbał nogami.

SYLWIA.

To brat mój także umie...

TYREN.

A jak on ucieka!
Ktoby jego dogonił, nieznam ja człowieka.
Sylwandrowe pacholę też leci jak strzała,
Ale co tam? dla niego to jest sztuka mała.

SYLWIA.

Anu — i coż ma z tego?

TYREN.

I to nie są bzdury,
Że porwie swój kapelusz, rzuci nim do góry,
I tak się snadnie zwinie i zręcznie nadskoczy,
Iż mu znów kapelusz na głowę się wtoczy.

SYLWIA.

A to mi się podoba...

TYREN.

Jeszcze szluchaj stuczkę:
On ci ręką wygrzebie w piasku małą duczkę,
A potem na piętnaście kroków precz odbiegnie,
I guzik do samego pośrodka weścięgnie.
A chociaż z tyłu rzuci, nigdy on nie minie.

SYLWIA.

O ba!...

TYREN.

A gdy zaś gramy na duki i świnię,

A kto kij wydobędzie uderzyć maciury.
Jużci to niespodzianie wsco czy mu do dziury.

SYLWIA.

Toć to zgrabny chłopczyna . . .

SCENA IV.

AMARYLLIS. TYREN. SYLWIA.

AMARYLLIS.

Załużę Tytyra,
Ize on się to zawsze do zakładki wdziera,
Już to trzecią owieczkę . . .

TYREN.

Znowu Tytyr stracił?

AMARYLLIS.

Tak jest; jabym niechciała, choćby mi przypłacił,
Z Tyrsem pojsć na zakładkę, boć zawsze wygraје,
A biedny Tytyr tego nigdy nie uznaje.
On nareszcie swą trzoę całą poprzegrawa.

SYLWIA.

I jakaż między niemi była znowu sprawa?

AMARYLLIS.

Atoli począł mówić Tytyr do Tyrsego:
Kto z nas dalej zarzuci, będzie zakład jego.

On położył owieczkę a Tyrsis barana,
 Bo wiedział niezawodnie, iż będzie wygrana.
 Tytyr porwawszy kamień i szusnąwszy śmiało,
 Aż pod sam jawór wielki zarzucił niemało,
 Jużem sobie tuszyła, iż zakład wygrany,
 Ale Tyrsis zacisnął aż pod krzak wierzbiany.

TYREN.

I coż na to rzekł Tytyr?..

AMARYLLIS.

Hm! coż miał rzec na to?
 Przegrał, wol nie wol musiał dać owieczkę za to.
 Powtóre chciał się jeszcze o kozę założyć,
 Ale Tyrsis już niechciał więcej go zubożyć.

TYREN.

Chociażby też tam Tytyr pomniejszył swą trzodę,
 Niewiem ja, jeżeli on poczuje tę szkodę,
 Bo on ma najpiękniejsze i największe stado,
 Aż to oko zaprawdę na nie patrzy rado.
 Jabym mu i tę kozę był wygrał w zakładzie,
 Bo mu snadź, jak się zdaje, była na zawadzie.

AMARYLLIS.

Mnieby się już niechciało dać owce daremnie,
 I żal mi też, gdyby kto szkodę miał przezemnie.

TYREN.

Ja zaś wygraną owcę lubię w mojej trzodzie,

A gdy przegram, to przegram: coż mówić o
szkodzie?

SYLWIA.

Tego ja nie pochwałę, bom zawsze słyszała;
Potrzymaj, co jest twoje; a gdybym przegrała,
Nie miłoby mi było, i ty mi to przyznasz,
Spytam cię się, jak tylko kiedy owcę przegrasz.

AMARYLLIS.

Niewierżże mu, boć on to nie mówi istotnie,
Tak on to tylko gada, a myśli przewrótnie.
Łakomyć on jest dosyć, życieby swełożył,
Anizeli o biedne jagnię się założył.
Znam ja dobrze Tyrena, bom go raz prosiła,
Kiedy mi się owieczka ze stada straciła,
Aby mi najpodléjsze darował jagniątko;
Myślisz, iż to uczynił?

TYREN.

O moje dzieciątko!
Nie gniewaj się, bo bardzo małe stado moje,
A zaraza nie dawno wzięła jagniąt dwoje.
Żądaj co chcesz, byleby nie ze trzody mojej,
A Tyren nie odmowi pastereczce swojej.

SYLWIA.

Wiem iż nie odmówisz; lecz chodźmy Tyrenie!
Zobaczemy, co owce robią tam w krzewinie.
Ty Rylciu zostań sobie, zaśpiewaj piosneczkę,
Bo my znów powrócimy za małą chwileczkę.

Jeśli byś tu przypadkiem Dameta widziała,
Powiedz aby precz poszedł, iżem ja kazała.

SCENA V.

AMARYLLIS sama (śpiewa.)

Koś oa gaju śpiewa, a ja za nim nócę,
Nie widzą kochanka, gdzie me oczy rzucę.
Aż tu z tyłu nadszedł, ściska i ccutuje,
Całus miłość rodzi, całus ją zepsuje.

SCENA VI.

DAMET. AMARYLLIS.

DAMET.

Jużes to zakończyła? cichutkom zachodził,
Ażebym snadź w śpiewaniu tobie nie przeszkodził.
Ach! gdyby to Sylwia tak o mnie śpiewała,
Albo przecię łagodnie ze mną rozmawiała!
Ale już się z daleka przedemną ukrywa; —
A Tyren gdzie? zapewnie on z nią gdzieś prze-
bywa.

AMARYLLIS.

Oto teraz odeszli, Sylwia kazała,
Bym ci, jeśli byś przyszedł krótko powiedziała:
Iż się masz precz oddalić...

DAMET.

Co? ja — pastereczko!

AMARYLLIS.

Tak jest, tak mój Damecie!

DAMET.

O Amarylleczo!

Chciałem się już wydalić dawno z téj doliny,
Abym więcej niewidział téj krnąbrnej dziewczyny!
Bóg wie, jak ja ją kocham ze serca szczerego,
A ona mi nie rzecze słówka łagodnego.

Kiedy się przy niej bawię, to mówi o stadzie,
Nigdy na mnie nie spójrzy; coż po takiej radzie?
Jeszcze się o zapale serca nie był przyznał,
Dziś dopiero raz pierwszy z odwagą jej wyznał
Iż ją kocham, — i prosił, aby mnie kochała,
A ona się z mojego wyznania wyśmiała,
Przyczyniła się też za mną, przyjaciółko moja!
Może skutek przyniesie ta przyczyna twoja.

AMARYLLIS

Damecie! ja zaprawdę mówię, że cię szkoda,
Wszystko to jest na próżno, ona jeszcze młoda;
Jeszcze żadnych nie czuje serdecznych skłon-
ności,

I nie wie, co to znaczą wzajemne miłości.
Czekaj jeszcze na chwilą, może bydlę co z tego,
Wszak cdrewo nie polegnie od razu jednego.

DAMET.

Toć jest prawda, lecz znasz ty miłości zapąły,
 Nie zagaszą ich nawet ani morskie wały;
 Powiadasz, że mnie szkoda, ale coż mi z tego?
 Pociesz mnie raczej inną, doradź co innego.

AMARYLLIS.

Wcale niewiem, co radzić, ale to uczynię,
 Iż się, skoro przybędzie, za tobą przyczynię.
 Ażebyś snadź nie myślał, żem ci jest na zdra-
 dzie,
 Możesz się tu zabawić, bydź przy naszej radzie;
 Wszak nie długo przyjść muszą...

DAMET.

Długo tam gdzieś siedzą,
 Ciebie to mniej obchodzi, bo to z twoją wiedzą.
 Oto już się zbliżają....

SCENA VII.

AMARYLLIS. TYREN. DAMET. SYLWIA.

AMARYLLIS.

A coż to ma znaczyć?
 Ty tam biegasz z Tyrenem, a ja mam wybaczyć?
 Mielście przyjść obydwu za małą chwileczkę...

TYREN.

Peszliśmy tam za lasek na ową goreczkę....

AMARYLLIS.

Zaprawdy trzeba by się na was i pogniewać, —
 Przyszedł Damet i począł nad tém ubolewać,
 Iż was długo nie widać, jam mu iść kazała,
 Jakoś mi ty, Sylwio! sama rozkazała;
 Ale on się nie ruszył i smuci się z tego,
 Iżeś krnąbrna i niechcesz być kochanką jego.

SYLWIA.

Dziwno mi, iże Damet chce, bym go kochała,
 Gdym mu już moje zdanie dawno powiedziała.

AMARYLLIS.

Mówże dalej, Damecie!...

DAMET.

Pozwól, by pasterze
 Widziele, iż wzajemnie kochamy się szczerze.
 Sylwusiu! ty wiesz dobrze, iż święto nadchodzi...

SYLWIA.

A niechże i tak będzie, to mnie nie obchodzi.
 Ja cię kochać nie mogę, bo nam matka w domu
 Zawsze powtarza: dzieci! niewierzcie nikomu!
 Młodych chłopców przed czasem nigdy nie
 kochajcie,

Miłość aże na dalsze lata zachowajcie.

Ja słuchać będę tego, co matka mówiła, —

Ty inne kochać możesz, nie będęc broniła.

AMARYLLIS.

Sylwio! gdybyś tylko miłość lepiej знаła,
 Wszakbyś ty niezawodnie Dameta kochała.
 Wiemci ja, co to znaczy, i mogę rzec śmieie,
 Iż i matki niekiedy kłamią bardzo wiele.
 Bym nie miała Tyrena, to nie wiem, ma wiła!
 Z kimbyś się na tym świecie lepiej zabawiła.

TYREN.

Do pasienia trzód moich jestem urodzony,
 Ale miłością mogę bydz uszczęśliwiony.
 Dopiero kiedyś poznał miłości zapaly,
 Wiem, iż w tychż do szczęścia jest powal mały.

DAMET.

Sylwusiu! a ty niechcesz o tём szczęściu wiedzieć?

SYLWIA.

Awszak ja o miłości nie wiem nic powiedzieć.
 Powiedz mi, co jest miłość....

DAMET.

Wzajemnej miłości
 Niezdoła nikt opisać w całej istotności;
 Ale cheszli ją poznać, cheszli ję skosztować,
 Pozwolże się uściskać, daj się pocałować.

SYLWIA.

Ba prawie!...

AMARYLLIS.

Prawdę mowi, bo pocałowanie
 Jest to pierwszej miłości najlepsze poznanie.

SYLWIA.

Nu — tóż mnie już pocałuj, radabym wiedziała,
Jako z pocałowania miłośćbym poznała.

DAMET. (pocałowawszy ją.)

O najśłodze uczucie niewinnej miłości!
Bez ciebie serce martwe spoczywa w wnętrzości;
Ty dopiero dasz życie, powaby i wdzięki,
Słodzisz gorzkości ziemskie i uśmierzasz męki!
Powiedzże mi, Sylwusiu! czy tego żałujesz,
Czyli też w sercu jaką odmianę już czujesz?

SYLWIA.

Czuję coś, moj Damcie! terazem poznała,
Co to ta miłość znaczy, a matka skłamała.
Kochajmyż się na zawsze, kochajmyż się
szczerze,
I potwierdźmy całusem te nasze przynierze.
Widzę jak to na świecie ludzie wykręcają,
Iż ani własne matki prawdy nie wyznają!

Nurek.

(Ballada Szyllera.)

„Któryż z rycerzów lub giermków tak śmiały,
 „Tu się zanurzyć w przepaści głębokiej?
 „Złoty ten puchar rzucę w nieę z tej skały,
 „Tam go zatopię w tój paszeży szerokiej;
 „Kto go wyłowi z morza bezdennego,
 „Ten go potrzyima, własny będzie jego.“

Tak król zawołał, a z ogromnej skały,
 Przykro wysoko nad wodą wiszącej,
 Ośnął pucharem między dzikie wały,
 Tam do Charybdy okropnie ryczącej.

I znowu swoje pytanie powtarza:
 „Któż się w tę otchłań zanurzyć odważa?“

Rycerze, giermki odwagi nie mają,
 Stoją i milczą postrachem przejęci.
 Zburzone okiem morze przegładają,
 Do zysku złota żaden niema chęci.
 A król się pyta po trzeci raz znowu:
 „Niemasz nikogo do tego połowu?“

Atoli cicho, wszelki stoi blady, —

Aż giermek skromny, odważny młodzina,
 Śmiało wystąpił z strwożonej gromady,
 Płaszczyk porzuca i pasek odpina.
 Panowie — panie — wszyscy się zdziwiają,
 Na odważnego giermka pogładają.

A kiedy stanął na pochyłe skały,
 Otwartą przepaść przemierzył oczami,
 Charybda same te znów łyka wły,
 Co z jej paszczeki wybuchły kłębam;
 A jak delekcie szeleszczące grzmoty
 Pianią się czarnych wód straszne łoskoty.

I wre i kipi i szumi i pryska,
 Jakoby mocnym ogniem woda wrzała,
 Aż pod niebiosą tuman pary tryska,
 Jedną o drugą odbija się wała,
 Ani chce ustać, ni ucichnąć mało,
 Jakoby morze — morze zrodzić miało.

Nakoniec przecię moc ustaje wściekła,
 A w białej pianie czarna rozpadlina
 Już się rozdarła jak brama do piekła, —
 Dno się daremnie na jawo wypina;
 Bo raz za razem rozhukane wały
 Wirem się w otchłan szybko okręcały.

A teraz giermek, nim wir wrócić zdoła,
 Rzuca się w głębią, Bogu się oddając,
 Krzyk przeraźliwy zagruchnął do koła, —
 Już tonie na dół, w wałach się nurzając. —
 Za nim paszczeka zaraz się zawarła,
 Stracił się z oczu, gdyby go pożarła.

Cicho nad morzem, lecz tam w głębokości.

Huk się rozlega straszny, przeraźliwy;
 Lud drzy od strachu i woła w żalości:

„Giermku odważny! jużś nieszczęśliwy!“
 Głucho i głuszej coraz wały huczą,
 Każdy drząc czeka, jeśli go wyrzucą.

„Rzuć i koronę w te bezdenne tonie,
 „I rzecz: ten który ją dobędzie z wody,
 „Nosił ją będzie, usiedzie na tronie;
 „Niechciałbym takiej otrzymać uadgrody:
 „Bo co ta głębia wyjąca tam mieści,
 „Tego żyjąca dusza nie obwieści.

Nie jeden okręt wirem raz porwany
 Zniknął już nagle w tej strasznej głębinie,
 Ledwie że trama lub maszt zgruchotany,
 Jakoby z grobu ciemnego wypłynie.
 Głośniej a głośniej odzywa się burza,
 Wyżej a wyżej coraz się wynurza.

I wre i kipi i szumi i pryska,
 Jakoby mrocznym oginem woda wrzała,
 Aż pod niebiosą tuman pary tryska,
 Jedna o drugą odbija się wała.
 A jak dalekie szeleszczące grzmoty
 Pianią się czarnych wód straszne łoskoty.

A oto czarne rozdziela się łono,
 Coś się wypina łabędzio - białego;
 Spostrzega białe ramię widzów grono
 Giermka z fałami dzielnie walczącego.
 „To on!“ — wałają, — „on wały rozbija,
 „W lewicy złotym pucharem wywija.“

Oddycha długo, — oddycha głęboko,
I wita promień światła niebieskiego.

Krzyk się wesoły rozlego szeroko:

„Żyje! ach żyje! dokonał swojego!

„Morskiej paszczeki grób go nie pochował,

„Dzielny młodzieniec życie swe ratował.“

Wyszedł na brzegi, tłuszcza go otacza,

On na kolana przed królem upada;

Puchar ów złoty do jego rąk wraca,

Król corce swojej przez znaki powiada:

Aby naląła do pucharu wina; —

Młodzian do króla tak mówić zaczyna:

„Król nasz niech żyje! weselcie się ze mną,

„Kto tu oddycha, ten się cieszyć musi;

„Okropnie było w głębi tam podemną,

„Człowiek mizerny Boga niech nie kusi,

„I niech nie żąda wybadać, co mocą

„Boską zakryte ciemną, straszną nocą.“

„Nagle jak piorun wody mnie porwały,

Wtém się skalista paszczeka rozwarła,

Gruchnęły na mnie podwoiste wały,

„Nurtów mnie wściekłość całego pożarła,

„I kręcąc długo głowę zawrociła,

„Zesłałem wszystkim, straciła się siła.“

„Bóg mi pokazał, — bom westchnął do niego

„W tak strasznnej chwili, aby mnie ratował, —

„Pokazał skałę wśród morza ciemnego,

„Tejem się chwycił i życie zachował,
 „Tu wisiał puchar na koralu ości,
 „Nie upadł przecię w ciemne głębokości.“

„Podemną jeszcze w głębi niebespiecznej
 „Dno się skarłatem ciemnym pokrywało;
 „Bo choć tu wszystko śpi w cichości wiecznej,
 „Jednak się wstrętem oko przerażało;
 „Bo ogniożyły, gady i potwory
 „Wiły się jako w piekielne otwory.“

„Czarno się snuły niżej pod nurtami,
 „W szkaradne kłęby różnie zamotane:
 „To raja kolecza, to tracz ze zębami,
 „To młot, potworsko niepohamowane.
 „Już wyszczerzała srogie kły wścieklina,
 „Pies morski na mnie, ta wodna hijena.“

„Tam ja wisiałem, groza mnie porusza,
 „Precz oddalony od ludzkiej pomocy,
 „Śród brzydkich poczwar jedna czuła dusza,
 „Sam jeden w ciemnej i okropnej nocy,
 „Gdzie prurażliwie wciąż gadzina syka,
 „Ucho się z głosem człowieka nie styka.“

„Nakoniec nowe straszdyło się snuje,
 „Sto członków rusza smok okropny, srogi,
 „Już pysk rozdziera, już mnie nagabuje,
 „Ja w strachu puszczam koralu odnogi.
 „Zaraz mnie nagle nurty znów porwały,
 „Ale na szczęście, bo mnie w górę brały.“

Król go wysłuchał, mocno zadziwiony,
 Irzekł do niego: „Bierz puchar w nadgrode!
 „Ten pierścień drogi tobie przeznaczony,
 „Jeśli raz jeszcze przemierzysz tę wodę,
 „I doniesiesz mi pewnej wiadomości,
 „Coś na dnie szczerem widział w głębokości.“

To słyszy czuła, tkliwa corka jego,
 I z łagodnością pocznie prosić taże:
 „Pomiechaj, ojcze! igrzyska takiego,
 „Co on dokazał, nikt ci nie dokaże.
 „A jeśli jeszcze chętną masz wolę,
 „Niechaj rycerze zawstydzą pacholę.“

Ale król porwał puchar i powtóre
 W otchłan nim ciska i rzecze do niego:
 „Jeśli go znowu wydobędziesz w górę,
 „Rycerzem będziesz od dnia dzisiejszego,
 „I córkę, która przemawia za tobą,
 „Jako małżonkę weźmiesz dzisiaj z sobą.“

Ta obietnica młodzieńca ochoczy,
 Nowa mu w oczach odwaga goreje;
 Młoda królewna na dół spuszcza oczy,
 Raz się rumieni, raz znowu blednieje;
 Dla odzyskania tak drogiej nadgrody, —
 Czy żyć, czy zginąć — rzuca się do wody.

Wybuch się wraca, słychać go z daleka,
 Huk go ogromny opowiada przody.
 Z płaczem królewna na wypadek czeka, —

Za wodą znówu wracają się wody.
 Jedna się w głębi, inna w wierzchu głosi,
 Ale młodzieńca — żadna nie przynosi.

Młodzian nad strumykiem.

(z Szyllera.)

Nad strumykiem siadł młodzieniec,
 W wianek wijąc polny kwiat;
 A spostrzegłszy jak mu wieniec
 Porwan wałem, niesion w świat, —
 Rzecze: tak me płyną lata
 Bez wstrzymania, jak ten źródł;
 Tak błednieje młodość świata,
 Jako więdną kwieci strój.

Nie dziwuj się, iż boleję,
 Żyjąc w wieku kwiecich lat;
 Wszystko radość ma, nadzieję,
 Gdy się zjawi wiosny ślad.
 Ale u mnie wszystkie głosy
 Ożywionej wiosny téj,
 Odnawiają smutne ciosy
 I boleści w duszy méj.

I cóż mi po téj radości,
 Którą świeży rodzi Maj;
 Jedną kocham, — jest w bliskości,
 A daleki do niej kraj.

Ja wywier ciągnęce moje,
 Ona znika, jako cień;
 Nowe zawsze niepokoje
 Dręczą serce każdy dzień.

Zstąpże do mnie, mój aniele!
 Opuść pyszny zamek twój,
 Na twém łonie ci rozścielę
 Kwiaty, świeżej wiosny strój,
 W lasku echo wtórzy pieśni,
 Szemrze w śróbrnym zdroju głos:
 Miejsca dosyć w chatki cieśni,
 Gdy szczęśliwych złączy los.

Amen Kamieni.

(Kozegarten-)

Beda — lubo w starości wzrok swój już postradał
 Boską jednak naukę ciągle opowiadał,
 Od miasta szedł do miasta, od wioski do wioski,
 Za swoim przewodnikiem starzec, sługa Boski,
 I jak rzeźwy młodzieniec [swym językiem władał.

Jedną razą prowadzi go chłopczyna mały
 Doliną, w której wielkie kamienie leżały.
 Nie z złości, lecz z swawoli rzecze do starego:
 „Dobry Ojczy! tu rzesze ludu pobożnego
 „Zeszły się, zapewnieby kazania słuchały.“

Niewidomy uwierzył i poczyną przody
 Słowa święte tłómaczyć, i bierzy powody
 Do zbudowania ludu, pokuty, nadzieje, —
 Tak serdecznie, iż własne serce mu boleje,
 A łez potok mu spływa aż do siwój brody.

A gdy skończył kazanie starzec siwowłosa,
 I pobożny „Ojcze nasz“ niesie pod niebiosy,
 I kończy: „Nie uwodź nas, Panie! w pokuszenie,
 Ale strzeż nas, od złego, daj wieczne zbawienie!“
 Tedy słysząc w dolinie wraz tysięczne głosy:

„Amen, Amen, Wielebny Ojcze! niech się stanie.“
 Chłopak strachem przejęty już czyni wyznanie
 Grzechu swego Świętemu i szczerze żałuje.
 „Synu!“ — rzekł starzec — „to się do pisma
 stosuje,
 „Ludzie bowiem gdy milczą, skały mówią za nie.“

„Nie szysz nadal, mój synu! ze słowa Bożego,
 „Ono bowiem ożywia i wzmacnia każdego,
 „Kraje ostrzój, niżeli obosieczne miecze,
 „A kiedy zakamieni się serce człowiecze,
 „To serce tchnie człowiecze z kamienia twardego.“

Małgosia w mieście.

Bardzo mi to jest miło, że miasto widział,
Atolim miejskiej mowy nie wyrozumiała;

Bo tam tak dziwne mają wyrazy i słowa,
Iż nie poznać, czy grecka, czy to polska mowa.

Jeden mówił: że w licach roze mam kwitnące,
Inny dwie gwiazdy widział w głowie się iskrzące,
Trzeci biadał, iżem mu zraniła wnętrzuści,
Iż w oczach strzały, w ustach mam słoniowe
kości.

Szaloni! mówią nawet: masz jedwabne włosy,
A szyję z alabastru, — chronicie mnie niebiosy!
Pan z kuprowatym nosem, któregoś wyśmiała,
Powiedział, że ze stali i z żelaza cała.

Brzuchal nazwał mnie piękną jakąś tam Hesterą,
Hudak zaś Kupidonem a matkę Wenerą.

Mój Boże! co ci ludzie nierozumni bają, —
Alboż mnie to, że jestem sierotą, nie znają?

Jeden znów chciał mnie w rękę ukąsić zębami,
Inny mnie zaś pod stołem wciąż deptał nogami,
Trzeci mnie za podbródek szczypał i za lice,
I nazwał mnie królową dziewcząt z okolice.

Niektórzy na kolana przedemną klękali,
I boginią czcigodną nawet nazywali.

Toć bluźnierstwo okropne i bezbożność sroga,
Adym — Panie grzech odpuść, nie jest żoną
Boga!

To hańba, że tak głupio bają ci mieszczenie,
Wszystko inaczej widzą, jako my włościanie;
Ale to ztąd pochodzą te przewrotne gwary,
Iż patrzą na człowieka przez te okulary.

Dla czego Ewa pochodzi z zebra.

Gdy Bóg dokonał dzieła stworzenia wielkiego,
Myślał Adam, iż Stwórca zapomniał na niego;
Ale on nie zapomniał, by przecię utworzył
Towarzyszkę mu miłą, bo sobie z nią pożył.
Z czegoż ją to utworzył? — Nie z mężowój głowy,
By się nie sprzeciwiała mądrości mężowój.
Ani ją wyjął z oczu człowieka pierwszego,
Aby nie poglądała z chciwością na niego.
Ani z ęzyka jego, aby nie gadała,
Coby jěj nie przystało, owszem zamilczała.
Ani z uszu Adama, — i to z ostrożności,
By nie podsłuchiwała kiedy z ciekawości.
Ani z rąk męża, aby tego nie sięgała,
Do czego ją natura żeńska nie pozwala;
Ani z nóg, aby pilnie w domu obcowała,

Nie za wszystkiem, co widzi i słyszy, biegła.
 Stwórca mądry utworzył towarzyszkę miłą
 Z żebra Adamowego, by pod męża siłą
 Zawsze była przy boku jego i poddaną
 Temu, komu od Boga na to była dana.
 Lecz niestety! dzisiejsze żony się popsęły,
 Z każdego członka męża jakąś część wzięły.

Piękne Kazanie.

Stuchajcie jeno, moi ludkowie!

Ja byłem dzisiaj w kościele.

Ksiądz Proboszcz mówił o Boskiem słowie,

I mogę o nim rzec śmieie:

Nie masz drugiego w duchownym stanie,

Coby powiedział takie kazanie!

To człowiek mądry, ten nasz Dobrodziej,

Rozumu pełno ma w głowie,

Jaki to walny z niego kaznodziej,

Kto go raz słyszał, ten powie:

Że albo długo do szkoły chodził,

Albo też zaraz księdzem się rodził.

Jak nam to dzisiaj pięknie wykladał

Naukę z pisma świętego;

A chociaż przeszło godzinę gadał,
 Nie brały nudy żadnego.
 Wszyscy na niego oczy zwaracali,
 Żaden nie drzynał, wszyscy słuchali.

Wszystkich zbudował swojemi słowy,
 Wszystkim się serca krajały;
 Płakało wielu pod czas tej mowy,
 I mnie łzy z oczu kapały. —
 Bardzo mi miło, że byłem w kościele,
 Już nie opuszczę żadnej Niedziele.

I mnie przy waszém opowiadaniu
 Na płacz się zbiera, kumotrze!
 Żał mi, że nie byłem na tém kazaniu;
 Ale powiedźcie nam, Piotrze!
 O czém to mówił, czego nauczał,
 Czém wam tak mocno dzisiaj dokuczał?

Tego ja nie wiem, kumosiu miły!
 Bom ja nie chodził do szkoły.
 A gdzieżby się tam w głowie zmieściły
 Całej nauki szczegóły?
 Ale to szczerę czynię wyznanie:
 Iz bardzo piękne było kazanie!

Co do wesela chłopskiego koniecznie należy.

Powiedz, bracie! jakoście odbyli wesele?

Jakie wino piliście, od kogo i wiele?

Jakie były kołacze, polewka i flaki?

Jaka muzyka, tańce, zresztą, koniec jaki?

Bracie! odpowie Wawrzek, dobreśmy się mieli,

Wina mogli pić wszyscy, ile tylko chcieli,

A to wino nielada od Żyda czarnego,

Nieśtyśzałeś nagany wcale od żadnego,

Bo ani araczyskiem nawet nie trąciło,

Ani głowy żadnemu z nas nie zawróciło. —

Rosół z kaszą, jagłami flaki nadziewane,

A kołacze kapustą i serem mazane. —

Był tam Łabus z dudami, Bąk grał na cymbale,

A na skrzypcach rznął żywo komornik od
Wale.

Tańczył kto miał nogi, wszyscy się cieszyli, —

Co mi to za wesele, gdyście się nie bili!

Wdzięczne zwierzęta.

(Powieść gminna.)

Pewien gajowy żył dawnego czasu

Ze siostrą swoją śród ciemnego lasu,

A ta samotna siostra gajowianka

Miała głównego zboja kochanka.

Ten ją namawiał: „gdybyś twego brata,
 „Co mi przeszkadza, zgładziła ze świata,
 „Byłabyś moją, nieznałabyś nędzy,
 „Owszem dostatek miałabyś pieniędzy.“

Ta niechce zgładzić brata ręką swoją,
 Ale w jej głowie dziwactwa się roją;
 W myślach bezbożnych okrutna zamierza,
 Żeby brat zginął przez dzikiego zwierza.

Udając chorą tak chytra prosiła:
 „Braciszku złoty! baba mi radziła,
 „Iż od wilczycy mleko mi pomoże, —
 „Zastrzelże taką wilczycę mi w borze.“

Wziąwszy brat strzelbę idzie na zwierzęta,
 Znalazł wilczycę, gniazdo i wilczęta,
 I chce wypalić do zwierza biednego,
 Ale wilczyca tak rzecze do niego:

„Daruj mi życie, a ja ci dam za nie
 „Mleka i młode wilczę na chowanie.
 „Wilczęć się przyda czassem w potrzebie,
 „Mleko niech siostra otrzyma dla siebie.

Siostra niecnota, gdy brata żywego
 Widzi, już znowu zmyśla co innego:
 „Braciszku złoty! mleko niedźwiedzicy
 „Rychleń pomoże, niżeli wilczycy.“

Znowu brat z strzelbą po lesie czatuje,
 I niedźwiedzicę z młodeńmi znajduje.

Matka go znowu o życie błagała,
Mleka dla siostry, — i niedźwiadka dała.

Siostra niecnota do razu trzeciego
Dziczego mleka wymaga od niego.

Maciora dała mleka do burdziaka,
I na chowanie młodego warchlaka.

I te zwierzęta wszystkie miał w komorze,
Bojąc się zdrady w tym okropnym borze.
Taką wyćwikę od niego dostały,
Iż na głos trąbki wszystkie się zbiegały.

Siostra niecnota, gdy nic niewskorala,
Tak się do brata swego odezwała.
„Gdyś się tak dla mnie strapił, bracie miły!
„Zrobię ci kąpiel, abyś wzmocnił siły.“

Brat z wdzięcznym sercem do kąpeli wchodzi,
Aż zbój zdradziecko do niego przychodzi,
I bezbronnego wiąże i krępuje,
Topór na jego zabicie gotuje.

Ten widok srogi mocno go przestrasza, —
Jednej się łaski od zboja doprasza:
By mu raz jeszcze zatrąbić pozwolił; —
Zbójca na jego żądanie zezwolił.

Zwierzęta na głos trąbki się wyrwały,
Zboja i siostrę w sztuki poszarpały;
A teraz wdzięcznie kręcąc ogonami,
Położyły się panu pod nogami.

Potym-gdy razu jednego gajowy
 Ze zwierzętami był poszedł na łowy,
 Słyszcy wołanie dalekie i krzyki,
 Bieży i znalazł powoz i zbojniki.

Natychmiast poszczuł na nich zwierzętami,
 Obronił księżną z wozem i koniami.
 Młoda księżniczka ze serca wdzięcznego
 Wzięła w nadgrode go za męża swego.

Zyli szczęśliwie, bogactw nazbierali,
 Wierne zwierzęta do śmierci chowali. —
 A jeśli jeszcze żyją, wino piją,
 Jeśli umarli, to już — w ziemi gniją.

Skarbołowcy.

(Powieść gminna.)

Pod kaplicą za cmentarzem
 Unosił się płomień biały,
 Bo pieniądze tam gorzały; —
 Widziało to kilku razem.

Wawrzek rzecze do sąsiedzi:
 „Bracia! gdyby tych pieniędzy
 „Jako dostać w naszej nędzy!
 „Ale djabeł na nich siedzi.“

Jacek radzi: „do Krzysztofa
 „Modlić trzeba się świętego,
 „Śaci bowiem w mocy jego.,,
 Dobra rada Fibozofa.

Trzy tygodnie każdej nocy
 Prosząc na kolanach leżą,
 Bo w Krzysztofa mocno wierzą,
 Iż im będzie na pomoocy.

Noc ostatnia już przybyła,
 Kur północny już był zapiał,
 Ciemno było — deszcz pokrapiał, —
 Groza wszystkich ogarnęła.

Idą przecię do kaplicy
 Acz ze strachem nie pojętym,
 Zegnają się krzyżem świętym,
 Już przychodzą ku skarbnicy.

A tu djabeł pieniądzami
 Miesza w ognistém korycie,
 Zakrzywił na ich przybycie
 Rysząc wami wąsiskami.

Nad nim szubienica stoi,
 Pod nią inni djabli siedzą.
 Co to znaczy — ci niewiedzą,
 Każdy trzęsie się i boi.

Strach ogernął Filozofa,
 Aż czerwone gacie drżały;
 Lubo przedtym radził śmiały
 Pomodlić się do Krzysztofa.

Ten co mięsza krzyknie teraz:
 „Tego najprzód wieszaj, bracie!
 „Co czerwone nosi gacie,
 „A tych drugich za nim zaraz.“

Djabli wszyscy się ruszają,
 Na ich głowach straszne rogi, —
 Mój Filozof hejda w nogi!
 Za nim wszyscy uciekają.

Na Sekundicyje

X. Franciszka Helsig, Prob. Kielczkiego. *)

(w imieniu Parafian.)

Przewielebny Jegomości!
 Lubo zacnych dziś masz gości,
 I my z nimi się cieszymy,
 Jubileusz Twój święcemy.

Pasterzu nasz, dobry Panie!
 Najszanowniejszy kapłanie!
 Przyjmij mile, co z szczerego
 Serca życzymy dobrego.

*) Dn, 27. Września 1835. r.

Byłeś z nami tyle laty,
Zwiedzał nasze nędzne chaty,
Dawał rady i pomocy,
Ile było w Twojej mocy.

Dobry w dobrém potwierdzony,
Zły był przez Cię poprawiony,
Twe modlitwy, Twe ofiary
Przyniosły nam hojne dary.

Prowadziłeś drogą enoty
Zachęcając do ochoty
Małowiernych, by walczyli,
I na niebo zasłużyli.

Bóg zapisał Twe zasługi, —
A my chcąc wypłacić długi,
Szczerem sercem Cię kochamy,
Ojcem naszym nazywamy.

Niech Bóg z swojej świętej woli
Jeszcze Ci tu żyć dozwoli
Jak najdłużej między nami,
Okrywając Cię łaskami.

A gdy zwłóki Twe mogiła
Cieniem swoim już pokryła,
Przyrzekamy Tobie z chęci:
Życ będziesz w naszej pamięci!

Pan zaś sługę swego wsławi,
 Między wybranych postawi;
 Bo był wierny, szczery, stały,
 Godzien tedy wiecznej chwały!

Skórki.

**Zart na Imieniny X. Pawła Skórki, Prob.
 Tyskiego. *)**

Skórka skórcie nie jest równa, choć wygląda
 lepsza,
 Jedna lepsza, druga gorsza, trzecia wcale kiepska;
 Lecz rękodzielnik potrafi utwory
 Wystawić sztuczne i z najlichszej skóry.

Na podeszwy, na rzemienie służy wołowina,
 Na cholewy i na przyszwy dobra i krowina;
 Abelek podły na brandzol nieszkodzi,
 A do opiętków świerkiem szewc dogodzi.

W skórki księgi księgowiaże mocno oprawiają,
 Z skór rymarze różne rzeczy dla nas wyrabiają:
 To paski mocne. to worki, to baty,
 To konną zbroję — uzdy i opraty.

Z skórek, co się wyprawiają z wełną lub kudłami,
 Kuszniarz futra i kożuchy wydziwia sztukami.
 Pan się odziewa wilkiem, chłop baranem,
 Panie zaś kuną, wydrą, astrakanem.

*) Dn. 22. Marca 1836. r.

Na bębny się wyciągają cieleta, kozłiny,
 Z nich się oraz wyprawiają mocne pargaminy;
 Z tych najzacniwsze Raciborskie skórki, *)
 A tych za pełne nabyć można worki.

Takich skórek, Skórko Bracie! centnar Ci
 życzymy,
 Dziś gdy Twoje Imieniny świetne obchodzimy;
 Przytęm co służy dla zdrowia, wygody;
 Sześć stągiew, jako w Kanie, wina z wody,

Ażeby Ci się do woli Twojej wszystko działało,
 Nic przykrego serce Twoje nigdy nie doznało;
 Uderzmy w szklanki pełne cnego soku:
 Żyj Pawle! żyj nam do przyszłego roku!

Na Imieniny

**X. Bartłomieja Wodak, Prob. Szwałd-
 skiego. **)**

Wesoły nam to dzień zabłysnął niny,
 Oznajmił nam Bartłomieja,
 Przyjaciela, Dobrodzieja,
 Świetne Imienniny.

*) Listy zastawne.

**) Dn. 24. Sierpnia 1838. r.

Zewsząd się goście zacni pozjeżdżali,
 Tu duchownych braci wiele,
 Tu i świeccy przyjaciele
 Wspólnie się zebrali.

Poznaj więc — poznaj, Ty Ptolomeidzie!
 Jako wszyscy Cię kochamy,
 Z Tobą wszystko podzielamy,
 O cokolwiek idzie.

Reszto Rudzkiego niegdy Zgromadzenia
 Z braci Twojej już popioły,
 A Tyś w pośród nas wesoły
 W dzień Twego Imienia.

Niechżeć Ten, co ludzkiemi losy włada, —
 Niechżeć z swojej świętej woli
 Jak najdłużej żyć pozwoli, —
 Wara śmierci blada!

Niech Cię posila i nad Tobą czuwa;
 Niech użyczy Ci radości
 A nieszczęścia i przykrości
 Od Ciebie odsuwa.

Co życie Twoje uprzyjemnić zdoła,
 A co tylko życzysz sobie,
 Tego życzem i my Tobie,
 Życzem wszyscy zgoda.

Niechaj złość żadna tego nie dokona,
 Aby na Cię się rozwarli,
 I ze skory Cię odarli,
 Jak Twego patrona.

Nienawiść niechaj, cokolwiek chce, naśle,
 Będziesz sobie żył szczęśliwie,
 I wygodnie i życzliwie,
 Jako pączek w maśle.

W dowód téj prawdy przypijemy sobie.
 Oto Księżę Dobrodzieju,
 Przyjacielu Bartłomieju!
 Pierwszy kubek Tobie!

Na Sekundicyje

X. Karola Hergesell, Proboszcza Miedzińskiego. *)

(w imieniu współbraci Dziekaństwa Pszczyńskiego)

Różnemi łaski Bóg obdarza człeka:

Mądrość i dowcip udziałem jednego,
 Inny się szczęścia rzadkiego doczeka,
 Nieznając ciosów losu okrutnego;
 Ten zaś opatrzon od niebios sownie
 W pomyślne zdrowie, długoletnie życie.

*) Dn. 19. 9. Grudnia 1839. r.

Tobie Staruszk! Opatrzność sprzyjała,
 Bo te szczególne podarki do Ciebie
 Jak do jednego naczienia przelała,
 Chcąc mieć wybrańca na ziemi dla siebie,
 I z nieskończonej rąk swoich hojności
 Zrządza Ci dzisiaj obfite radości.

Oto pół wieku właśnie dzisiaj temu,
 Gdyś święte Bogu poślubił usługi;
 Służyłeś wiernie przez wszystek czas Jemu,
 Chcąc winne stanu wypłacać długi.
 Twoje zasługi od wszystkich nasz nane,
 W księgach żywota stoją zapisane.

Godnieś sprawował tenże urząd święty,
 Nosząc do Boga bezkrwawe ofiary,
 Cały zbawieniem swój trzody zajęty,
 Ściągałeś dla niej hojne z niebios dary.
 Twoję rostopność i Twój umysł Boski
 Chwałą zlecone Twój piece wioski.

Niezbywało Ci do pracy ochoty, —
 Wiedząc iż skarby skarbić mamy w niebie,
 Tam gdzie dom jęczał ubogięj sieroty,
 Dopomagałeś nędzy i potrzebie;
 Tak na przydomek Ojca zasłużyłeś,
 Pięknie kapłański stan przyozdobiłeś.

Dla swych owieczek łożyłbyś i życie, —
 Idziesz gdzie słaba piers na łożu stęka,
 Bądź i w zarazie, nie wzdrygasz się przecię,

Stellen Sie sich vor, Sie sind ein Wissenschaftler, der die Dynamik eines Systems untersucht. Sie haben eine Menge von Daten, die Sie in einer Matrix A darstellen können. Diese Matrix ist ein $n \times n$ -Matrix, die die Dynamik des Systems beschreibt. Sie wollen nun die Eigenwerte und die Eigenvektoren dieser Matrix berechnen. Die Eigenwerte sind die Werte λ , die die Gleichung $A \cdot v = \lambda \cdot v$ erfüllen, wobei v ein Eigenvektor ist. Die Eigenvektoren sind die Vektoren v , die die Gleichung $A \cdot v = \lambda \cdot v$ erfüllen. Sie wollen nun die Eigenwerte und die Eigenvektoren der Matrix A berechnen. Die Eigenwerte sind die Werte λ , die die Gleichung $A \cdot v = \lambda \cdot v$ erfüllen, wobei v ein Eigenvektor ist. Die Eigenvektoren sind die Vektoren v , die die Gleichung $A \cdot v = \lambda \cdot v$ erfüllen.

A póki Ci tu z nami żyć pozwoli,

Niech Ci udziela radości słodczy!

that, in turn, is the basis for the

zefa G....k. mieszczanina^o).

... dzień! mój! Józef! dziś patrona Twego

Bo się jeszcze na świecie człowiek nie urodził

Któryby umysłowi Twojemu wygodził.

I z pół wieprza mięsistych skwarek weń nasuje

Że Cie sie wszyscy w domu, jako ognia boja.

To na dziewczki, to Janka uderzysz w palice.

*) Stuzara sluzben

4

Kiedy Ci co takiego z koniami przewiedzie,
Kiedy z pola lub z lasa zapożno przyjedzie.

Niewiem czy wszyscy takie cuda wydziwiają,
Którzy, jak Ty, brzuch spaśny, nogi krótkie
mają?

Za to Cię też choroba pańska *) często trapi,
Albo roża za dziąsła, kolka za pierś złapi.

Tak bywa wszystkim ludziom niepoohamowanym,
Czy się nazywa chłopem, czyli też jest panem! —

Gniewasz się, Pasibrzuchu! że Ci prawdę mówię?
Bądź kontent, iż jeszcze więcej nie wysłowie.

Ale pocznijmy inną, bo coż tam żartować?

Lepiej Ci już, Jozefie! słusznie powinszować:

Abyś jeszcze najdłuższe przeżył z nami lata,

I przysporzył do worka jakiego dukata.

Byś wesołym był zawsze i stałe miał zdrowie,

Aż Ci broda urośnie, jako ogon krowie.

W lesie grzyby, na polu niech się zboże zdarza,

A na bydło niech żadna nie padnie zaraza.

Niechaj będą stodoły pełne i sypanie, **)

Co sprzedasz, sprzedaj drogo, co kupisz, kup tanie.

Słowem życzę: na niczem by Ci nie zbywało,

I wszystko, co chcesz czynić, dobrze się udało!

Zresztą żeby i nos Twój miał jakie przysmaki:

Oto masz tabakierkę i paczkę tabaki.

*) Podagra.

**) Spiehlerz.

Na Imieniny

X. Jozefa Słowika, Prob. Żernieckiego. *)

Vina bibunt homines, animalia cætera fontes.

Śniło mi się nad świtaniem o jednym słowiku,
Który śpiewał bardzo ładne w zielonym gaiku;
A ludzie mówią: iż ranne marzenia
Doznają często swojego sprawdzenia.

Śpiewał słowik o Słowiku wyraźnemi głosy,
I wyliczał do jednego wszystkie przyszłe losy.
Uszy mam dobre i pilnie słuchałem,
Opowiem wszystko, co wyrozumiałem,

„Mój Słowiku! dziwnie się to na tym świecie dzieje,
„Rok za rokiem się umyka, a człek się starzeje,
„Ty zaś na wieczne czasy będziesz młody.
„Ale pij wino, a nie pijaj wody.“

„Który w zakurzonych księgach rozumem badają,
„Zawsze bładzi, jeśli nigdy wina nie pijają;
„Ty będziesz czerstwy i na ciele styjesz,
„Jeśli niekiedy wina się napijesz.“

„Którzy sobir Grefenberskie wino spodobali,
„Już na brzuch i na żołądek nie raz narzekali;
„Ciebie żołądek nigdy nie zabolł,
„Ale mu użyż węgrzyna do woli.“

„Ni łakomcy, co to nigdy wina nie pija,ą.
„Chóć są skąpi i oszczędni, jednak nie ni mają;

*) M. 19. Marca 1840 r.

„Ty masz talary, będą i dukaty,
„Ale na wino nie żałuj utraty.“

Uleciała mi ptaszyna, więcęj nie słyszałem,
Ale wieszczbę tę do Ciebie zaraz stosowałem,
Aby spełniła się w bieżącym roku:
Uderzmy w szklanki pełne cnego soku.

Na Sekundicyje

X. J. K. Heer, Prob. Repteckiego *)

„Boże, który ludzkiemi zawiadujesz losy,
„I łaskawie spoglądasz na sługę wiernego,
„Tobie dziś niechaj pierwsze zabrzmia wdzię-
czne głosy
„Za dar nieoceniony miłosierdzia Twego,
„Którymeś dzień dzisiejszy uroczysty wślawił,
„I rzadkie nam radości i wesele sprawił.“

A teraz się do Ciebie, Staruszk! zbliżamy,
Którego Bóg uwieńczył takimi zaszczyty,
Że dziś Twój Jubileusz wspólnie odprawiamy.
Jest to w prawdzie dzień zaenny, moment zna-
komity,
W którym zwracasz uwagę na półwiek spłyniony,
Dla zbawienia dusz ludzkich pracy poświęcony.
Stawasz dziś na ołtarzu przed obliczem Pana,
Gdzieś codziennie sprawował bezkrwawe ofiary,

*) Dn. 3. Maja 1840 r.

Byś dopełnił rozkazu Boskiego kapłana,
 A na lud wierny sierała hojne niebios dary.
 Tu gdzie jest Bóg prawdziwy pod postacią chleba,
 Karmiłeś Twe owieczki cnym pokarmem z nieba.

Grzesznik chcąc z siebie zwalić dręczące ciężary,
 Tobie, Lekarzu duszy! serce swe otwierał.
 Tyś z niego wykorzeniał nałogów przywary,
 Tyś prawdziwej pokuty łyż z oczu wycierał;
 Przemawiałeś w imieniu Boga do tysięcy:
 „Odpuszczone ci grzechy, idź a nie grzesz więcej!”

Oto owa ambona i kościelne ściany
 Świadkiem są niestrudzonej Twojej gorliwości,
 Na górze Chełmskiej z kazań także jesteś znany,
 Wszędzieś jednej nauczał drogi do wieczności.
 Czegoś usty nauczał, toś świętym przykładem
 Stwierdzał, aby owieczki szły za Twoim śladem.

Tam gdzie w boleściach jęczał nędzarz prawo-
 wierny,
 Odwiedzałeś ochotnie śmiertelne barłogi.
 I jako Samarytan w prawdzie miłosierny,
 Daleś ulgi boleściom, uśmierzałeś trwogi,
 Jako Anioł przyniosłeś pociechę każdemu
 Z tym tu płaczu padołem się żegnającemu.

Niechże więc Bóg łaskawy jeszcze Cię posila,
 Dopoki Ci wyznaczył życia Twego chwile!
 To życzenie dziś każdy wraz z nami podziela,

I nie jeden raz westchnie na Twojej mogile:
Tu Pasterz nasz czcigodny, Ojciec
 ukochany
„Między swemi dziećmi leży pocho-
 wany.“

Wdzień złotego wesela

Augustyna i Katarzyny Stabik. *)

**Witaj nam — witaj dniu pamiętny luby:
Dziś po stólecia połowie
Dwaj zgrzybiali małżonkowie
Powtarzają śluby.**

**Staruszkę zacny! Staruszkę szanowna!
Jest-to dla was i dla dzieciak
W ten wesoły dzień Ostatek
Radość niewymowna.**

**Dziękujciez najprzód Dawcy téj radości,
Żeście tak szczęśliwi byli,
Dożyć téj przeznacnéj chwili
W latach sędziwości.**

**Dziękujcie i za wszystkie Jego dary.
Za dobre, które wyświadczał,
I za złe, którem doświadczał ;
Stałości i wiary.**

^o) Dn. 23. Lutego 1841 r. w Wtorek zapustny:

My zaś serdeczne składamy życzenia:
 Niech Bóg z swojej świętej woli
 Jeszcze długo żyć dozwoli,
 Gorzkość w słodycz zmienia!

A gdyż na godach zwykle wino piją:
 Pijmy zdrowie Augustyna,
 Z nim niech żyje Katarzyna,
 Niech oboje żyją!

Spiew na Imieniny

X. Grzegorza Warwas, Prób. Mikolowskiego. *)

Niewiemci ja, czy się też to w Piątek śpiewać godzi;
 Ale iż to me ze zbytków, toć tam nie zaszkodzi,
 Gdy Grzegorzowi dzisiaj zaśpiewamy,
 Wszak słuszny powód do śpiewania mamy.

Dziś, Grzegorzu! siedmdziesiąte święcisz
 Imieniny,
 Jako niegdy Tamm pocciwy święcił Narodziny;
 Tam sielankopis Voss Organistowi,
 Tu Braci grono śpiewa Proboszczowi.

Patrz Staruszkę siwowłosy! jakiś polubiony,
 Zjechali się przyjaciele wierni z wszelkiej strony;
 Omnia fausta wszyscy życzą zgoła,
 Na zdrowie puhar obchodzi dokoła.

*) Dn. 12. Marca 1841 r.

Łatwiej się to zawsze śpiewa, kiedy się przypija,
Ze suchego głos chrapliwy gardła się wywija.

K'temu przysłowie powszechne powiada:

Iż każda ryba zawsze pływać rada.

Więc gdyżeśmy już w żołądku ryby zasadzili,
Słuszną, byśmy do pływania przecię co wypili.

Piwo i woda nie dokażą tego,

Co kilka kubków węgra wytrawnego.

Tys Grzegorzu! już od dawna sławny w okolicy,
Iż najlepsze miewasz wino — i stare — w piwnicy;

Jużeśmy nie raz tego doświadczyli,

Bośmy nie jedną lampkę tu wypili.

Niechże więc Twoja piwnica zawsze pełna będzie
I dostatku w całym domie w obfitości wszędzie

By się sprawdziło, czego Ci życzymy,

Ten pełny kubek do dna wypijemy.

Na Sekundycyje

X. Jana Nep. Schneider, Prob. Ujestskiego *)

(w imieniu Benjamina.)

Jak niegdy Patryarcha bliski zgonu swego

Zwoławszy syny swoje — onym błogosławił;

Tak Ty, Wielebny Ojze! w dzień Imienia Twego

I téj nieocenionéj, którą Ci Bóg sprawił,

Nader rzadkiéj radości, żeś dożył szczęśliwie

*) Dn. 16. Maja 1841 r.

Półstolecia w kapłańskim, godnym, świętym
 stanie: —

Tak na syny duchowne pogładasz dziś tkliwie,

Mając ojcowskie na nie wylać pożegnanie.

Patrzaj, Staruszkule silny! jako się zgarnęli

Bracia i przyjaciele z bliska i z daleka,

Aby ten Jubileusz z Tobą obchodzili,

Którego dziś z tysięcy rzadko kto doczeka.

Zwróć też i na owieczki, Pasterzu! swe oczy,

Jako wszystkie do Ciebie dziś się przytulają,

Jako każda z radości łzy obfite toczy,

Bo Cię wszystkie ze serca szczeręgo kochają.

Powodem tej miłości są zasługi Twoje,

Które Pan Bog zapisał do księgi żywota,

A wierni je we wdzięczne wryli serca swoje,

I wiedzą je szanować nad srebro i złota.

Ta ambona jest świadkiem Twojej gorliwości,

Z którą głosiłeś wolę Ojca niebieskiego,

Pokazując owieczkom drogę do wieczności,

I chcąc od potępienia ochronić wiecznego.

Ten ołtarz, na którymś Mszy świętej ofiary

Każdodziennie zanosił do tronu Bożego,

Błagając aby z niebios spuszczał drogie dary,

I zmarłym nie odmawiał miłosierdzia swego.

Ta stolica sądowa, do której brzemienia

Gzechów niosły tysiące marnotrawnych synów,

Chcąc odzyskać występków swoich odpuszczenia,

I nadal niedopuszać się bezbożnych czynów.

Ach! a te smutne kąty, gdzie nędza przesiada,

Gdzie w boleściach śmiertelnych biedny zie-
 mian jęczy,

Aż mu ostatnią ulgę śmierć przyniesie blada, —

Tu czyn Samarytana Twoe zasługi wieńczy! —

Czy i to mam przytoczyć, że znaczne urzędy

W ręce Twoje złożono, i siła pracujesz?

Awszak w tej mierze jeden tylko jest głos
wszędzie,

Że dla chwały kościoła wszystkie je piastujesz.

O niechże Ci wszechmocna ręka błogosławi,

I użyczy na ziemi obfitej radości!

Aż Cię Bóg w niebie w pośród wybranych postawi,

Abys z niemi używał wiecznej szczęśliwości!

Pobłogosław kapłanie! wiernemu ludowi,

Pobłogosław Duchownym i — Benjaminowi!

Pamiętka

na dzień zakładania węgielnego kamienia pod
wielki ołtarz nowo-budowanego kościoła pa-
rafialnego w Mikołowie, przy okazji Bier-
zmowania Ś. poświęconego

przez

Jaśnie Wielmożnego i Najprzewielebniejszego

JMci Xiedza

D A N I E Ł A Ł A T U S K A

Biskupa z Dyany in part., Sufragana Dyecyzji
Wrocławskiej i téjże kościoła katedralnego Dzie-
kana i Kanonika, Kawalera Orderu Czerw. Orła
i t. d. *)

(w imieniu X. Grzegorza Warwasa)

Szczęśliwe zwią się te miasta i wioski,
Które już zwiedził Biskup, poseł Boski;
Bona tysiące wiernych są wylane
Ducha świętego dary nieprzebrane.

Prócz tego szczęścia inne nas spotkało,
Bo nam się dzisiaj to zbawienie stało:
Iż Biskup kładzie sam fundamentowy
Kamień pod ołtarz i pod kościół nowy.

*) Dn. 1. Sierpnia 1843. r.

Gdzie taki mularz murować zaczyna,
 Tam spodziewania słuszną jest przyczyna,
 Iż niezachwieją i piekielne bramy
 Tym domem Bożym, który tu stawiamy.

Niechaj łaskawy Bóg nachyli ucha,
 Niech Twoje święte modły dziś wysłucha,
 Które zanosisz do podnożka Jego,
 By Opiekunem był kościoła tego!

Wszak-to na wieczne czasy będzie brzmiała
 W tym domie Bożym Jego cześć i chwała;
 Lud wierny będzie przez prośby i pienia
 Z nadzieją szukał w nim swego zbawienia.

Ja zaś, Pasterzu! przyrzekam Ci śmieie,
 Iż nieprzestaną, poki duch mój w ciele,
 Wraz z owieczkami modlić się za Ciebie,
 Abyś nadgrode wieczną znalazł w niebie!

Na Prymicyje

X. Bogumiła Kosmelli. *)

Coż się to, Bracia! dzisiaj nam zjawilo?
 Młody kapłan ma wesele,
 Przeto nas się tu tak wiele
 Zewsząd zgromadziło.

Jużes dogonił, Bracie! celu Twego,
 Już się szkoły ukończyły,
 Książki na bok położyły,
 Zaczniejsz co innego.

*) D. 6. Października 1844 r.

Stan Twój duchowny ma swoje wygody,
 Chociaż zrazu kapelanem,
 Przecież sobie będziesz panem,
 Aż nabędziesz trzody.

Słusznie przysłowie dawne tak powiada:
 Ze ksiądz choćby był i w lesie,
 To mu przecież każdy niesie,
 Dobrze sobie jada.

I krewni nawet dobrze przy nim mają,
 Bo ten co ma księdza w rodzie,
 Temu bieda nie wybodzie,
 Tak sobie gadają.

Dobrzeć więc zawsze powodzić się będzie,
 Na szpichlerzu dziesięcina,
 A w piwnicy dobre wina,
 Dość pieniędzy wszędzie.

My zaś koledzy w Twoje Prymicyje
 Tu się wina napijemy,
 Tobie Wiwat przyniesiemy:
 Niech Bogumił żyje!

Na Imieniny

X. Grzegorza Warwas, Prob. Mikołowskiego. *)

To tak, Bracia! bardzo ładnie, iżeś my tu sami,
 Bo potrzebna jest narada między kapłanami,

*) Dn. 12. Marca 1845 r.

Zwłaszcza w tym czasie ruchu powszechnego
Który do broni wzywa nas każdego.

Jednegośmy wypędzili z krajów naszych wro-
ga, *)

Już nam inna znowu grozi niebezpieczna trwoga:
Stolicę Piotra obalić do błota,
A dawną jasność zaćmić chce ślepotą.

Opierają o nasz kościół swoje słabe barki,
Ale nim go z węgła ruszą, to połamią karki.
To Szywołdzianie mocnijszemi byli,
Bo w pośród wsi swój kościół przysunęli.

Nam Duchownym, co pozorniej oświaty nieznamy,
Ale mocno starożytniej wiary się trzymamy,
To raz przydomek Zagórzan dawają,
To Ciemnikami Rzymu przezywają.

Ale niech nas czernią, **) niechaj się z nas
urągają, ***)

Ci którzy tam nowomodną wiarę wymyślają;
To naszą chlubą na zawsze zostanie:

Ześmy prawdziwi i wierni Rzymianie.

Starajmy się tylko, Bracia! aby nasze trzody
Z tych rozruchów nieodniosły żadnej dusznej
szkody.

Brońmy owieczki przed temi wilkami, —
Ktoż przeciwko nas, kiedy Pan Bóg z
nami!

*) Pijaństwo.

**) Czerski.

***) Ronge.

dia

z powodu

(w imieniu Duchowieństwa Dekanatu Bytomskiego)

*) Dn. 16. Października 1844 r.

On im przykrawa, ci tam pomagają,
A krawczykowie szyją i łątają.

Już to teraz lat trzydzieści siedzi na stolicy,
Znamy go jak najlepszego krawca w okolicy.
Stare przewracał, nowe poszył szaty,
I z gruntu nowe założył warsztaty.

Król mu sprzyja, iże tyle nowych robotników
Powystrajał i wyćwiczył jemu urzędników.

Dał mu za prace i zasługi jego
Patent i order Orła Czerwonego.

Ale ten nasz Mistrz Krawiecki pracą już
znękaną,

Chciał aby na jego miejsce młodszy był obrany;
Dziś swe rzemiosło kładzie w ręce jego,
I swych krawczyków odsyła do niego.

Słuszną byśmy za te prace jemu dziękowali,
My którzyśmy długie lata wraz z nim pracowali;
Więc niechaj żyje Mistrz nasz ukochany,
I ten, co w jego miejsce jest obrany!

ŚPIEW

na zawarcie ślubów małżeńskich

Juliusza D....h.

z panną

A M A L I A W.....A. *)

Coż to ma znaczyć ta huczna biesiada?

Oto goście się zjechali,

Suto się poubierali,

Znaczna ich gromada.

Juliusz z Malką związał się w kościele,

Tam wzajemnie ślubowali,

Miłość, wierność przyrzekali,

A teraz wesele.

Niechże ten związek mocnym pozostanie!

Miłość, która was złączyła,

Bodaj nigdy nieskończyła,

I w małżeńskim stanie.

Radości, smutek, prace podzielajcie.

Mężulek będzie pracować,

Żonka będzie jeść gotować;

Jeno się zgadzajcie!

*) Dn. 8. Września 1845 r.

Choćby niekiedy brakło i pieczeni,
Wszak-to lepiej żyć kartoflem,
Niżeli bydź pod pantoflem,
Temu co się żeni.

Słusznie zaś żonka pantoflem przygraża,
Kiedy mąż rozpustnie żyje,
Co zarobi, to przepije, —
Jak się też to zdarza.

Wy nie będziecie kłócić się wzajemnie,
Boście dawnó się kochali,
I nie raz pocałowali,
Lubo potajemnie.

Teraz już jawnie całować się godzi, —
A choć za dziewięć miesięcy
Będzie was o jedno więcej,
Cóż to komu szkodzi?]

Na to się wszyscy współ napijemy.
Nawożeńcy życie — życie!
I zawsze się dobrze mićcie, —
Tego wam życzymy!

Śpiew akrostyczny na Imieniny X. Michała Kanie. *)

Hic dies vere mihi festus, atras
Eximet curas.

Hor.

Mowią ludzie, iż mało księży jest w ogóle,
A tu przecię znaczne gronko siedzi ich przy stole;
Ale to teraz nie dziwi człowieka,
Gdy goście przyjdą z bliska i z daleka.

Muż też bowiem na tym świecie cuda wydziwiają,
To w balonach, jako ptaki w powietrzu latają,
To te piekielne wozy z okolicy
Sprowadzą gości lotem błyskawicy.

Coż dopiero, kiedy Michał mocno w trąbę świśnie?
To się każdy już zawczasu in czémprędzėj ciśnie,
Aby nie zapał, gdy raz wszystkich ludzi,
Trąba Patrona jego zmartwych wzbudzi.

Masło także w okolicy dawno o tém śpiewa,
Ze u Kanie jako w Kanie dobry węgrzyn bywa.
Węgrzyn łacinnik, jemu więc sprzyjają
Wszyscy uczeni, co łacinę znają.

*) Dn. 29. Września 1846 r.

A gdyż tak jest, księżę Bracie! przyjacielu miły!
 Otoż Twoje imieniny dzisiaj zgromadziły
 Mnóstwo przyjaciół wieku młodzieńczego,
 A teraz braci stanu duchownego.

Bagodnieś nas wszystkich przyjął tu do domu
 Twego,
 Bo Ty kochasz bez obludy współbrata wiernego
 Odnówmy dzisiaj te święte przymierze:
 Wiernemi bądźmy, kochajmy się szczerze.

Każdy znas Ci dziś wynurza serdeczne życzenia:
 Niechaj żadne Cię nie gryzą w życiu Twém
 zmartwienia,
 Niech stale zdrowie uprzyjemnia życie,
 A niebo niech Cię obdarza obficie.

A na polu niechaj Ci się wszystko hojnie rodzi.
 A bydelku niech zaraza żadna nie zaszkodzi.
 Co masz w dostatku i co zbywa Tobie,
 Sprzedaj, a co Ci potrzeba, kup sobie!

Na oborze gęsi, kaczki, kurczęta, kapłony
 Niech się mnożą, abyś dobrze był zaopatrzony;
 Bo gdy się goście znowu pojeżdżają,
 To Ci do pierza wszystko pozjadają.

Piwnicy Twojej teżby życzyć należało,
 Aby jej na trawném winie nigdy nie zbywało;
 Bo chociaż teraz i trzeźwość panuje.
 Wszak się u Ciebie wino nie zepsuje.

 teraz gdy tak pomyślna pora nam się zdarza,
Pijmy wszyscy pełnym kubkiem zdrowie go-
spodarza.

Krzyknijmy głośno, aże zadrzą ściany:

Wiwat — niech żyje Michał nasz ko-
chany!

Gliwiczanki.

(Marcin Opitz.)

Wiecie dobrze, gdzie Gliwice,
Co dzielnością się wstawiły,
Gdy mężatki i dziewice

Wroga z miasta wypędziły.
Nie tylko Winnogorzanki. *)
Słyną też i Gliwiczanki.

Krwawa wojna się toczyła,
Która lat trzydzieści trwała,
W tej-to chytrość zwyciężyła,
I Gliwice ratowała,
Chytrość kobieca i sztuka,
Co nawet biesa oszuka

*) Winnagora (Weinsberg) miasteczko Wyrtemberskie. O mieszcza kach tego miasteczka słynie ta powieść: iż gdy Cesarz Konrad III. roku 1140 obległ miasto, pozwolił niewiastom, wydalić się z niego i zabrać z sobą, co by posiadały najdroższego; aż tu otwiera się brama, a każda niesie na barkach — męża swego, co tak zadowolniło Cesarza, iż zniosłszy oblężenie wszystkim obywatelom darował życie.

Warto śpiewać o tym czynie,
 By wiedzieli potomkowie,
 Iże miasta ocalenie

Winni mądrzej babskiej głowie;
 Bo gdyby nie te dziewice,
 Dawno zginęły Gliwice.

Wojsko Szwedów niezwalczonych
 Szląsk okropnie pustoszyło,
 Nawet zuchów uzbrojonych
 Swą dzielnością rozpłoszyło;
 Ale nasze Gliwiczanki
 Śmiało patrzą na te panki.

Już-to miasto jak szarańcze
 Szwedów zgraja otoczyła,
 Już na mury i na szanice
 Kilka razy wypaliła:
 „Złóżcie bron!“ — wołają wspólnie,
 „Poddajcie się dobrowolnie!“

„Bo jak się do szturm damy,
 „To się spodziewajcie złego, —
 „Do szczętu powycinamy.,
 „Co tylko w mieście żywego;
 „Wszystko bladym padnie trupem,
 „A my podzielim' się łupem!“

Co tu czynić? garstka zbrojna
 Nie potrafi zwalczyć wroga,
 Mężów liczba już niechojna, —
 Miastu grozi wielka trwoga;

Aż tu dziewice i żony
Zbierają się do obrony.

Lecz niestety! do strzelania
Kul i prochu już nie staje;
Aż tu jedna bez wahania
Taką mądrą radę daje:
„Gdy już strzelać nie możemy,
„Jagłami ich poparzemy!“

Zaraz choźe Gliwiczanki
Znoszą jagły, ile mają.
Sują w kotły, garce, dzbanki
I do ognia przystawiają,
Aż z kominów miasta wszędy
Kłębem biją gęste smędy.

Szwedy mają to mniemanie,
Iż się mieszcзки popisują,
I gościom na przywitanie
Smaczny objadek gotują;
Bo już też czas co ciepłego
Zjeść i wypić do dobrego.

Już to stoją pod murami,
I na nie się wypinają,
Tusząc sobie, iż panami
Będą miasta, — już krzykają;
Aż tu oto niespodziany
Na łby leci war jaglany.

Zewsząd tną te wrzące grady,
 Mocniej jako ołów parzą.
 Ci nie wiedzą sobie rady,
 Dalej walczyć się nie wazą,
 I wstecz się te walne wrogi
 Obrociły! — hejda w nogi!

Tak niewiasty się wslawiły
 Jako dzielne Amazonki,
 Żony mężów ocaliły,
 Panny poszły na małżonki,
 A Gliwice niespodziany
 Wyratował war jaglany!

PRZYWITANIE

Wielm. Jmci X. KAROLA ULLRYCHA,

Konsyliarza szkolnego i rządowego do Szkoły

Michałkowskiej. *)

(w imieniu dzieci szkolnych.)

O jakże bardzo wszyscy się cieszymy,
 Że Cię tu w szkole naszej dziś widzimy.
 Witaj nam — witaj Gościu ulubiony,
 Wielmożny Panie Radzco zasłużony!

*) D. 1. Października 1847 r.

Cośmy się w wierze świętej nauczyli,
 I jak w naukach szkolnych wycwiczyli,
 Będziem przed Tobą i cnemi osoby
 Dzisiaj z wszystkiego zdawać nasze proby.

Polskim językiem Boga wychwalamy,
 Polskim też Tobie dziś odpowiadamy;
 A czego jeszcze nie wiemy dokładnie,
 Tego się później nauczymy snadnie.

Wiedząc iż lubisz dobre, pilne dziatki,
 Ofiarujem Ci trzy wyborne kwiatki,
 Z trzech „P“ woniankę Tobie upłeciemy:
 Pilne, Pobożne, Posłuszne bę-
 dziemy!

PANNAŁTEKA

na Założenie i Poświęcenie Nowej
 Szkoły w Dąbrowce mniejszej. *)

(w imieniu dzieci szkolnych.)

Czego się z młodu nie nauczysz,
 na starość darmo.

Przysł.

Już poświęcone są te nowe ściany,
 Uczycielowi klucz w ręce oddany,
 O jakże wszyscy z tego się cieszymy,
 Iże w tej szkole uczyć się zaczniemy.

*) Dn. 24. Paźdz. 1847 r.

Co już w młodości wiedzieć nam potrzeba,
Jak może człowiek dostać się do nieba,
Jak Bogu ukłon, cześć i chwałę dawać,
To nadewszystko będziemy poznawać.

Pilnie się także w tém ćwiczyć będziemy,
Bez czego w życiu się nieobéjdziemy.

Bóg i Król żąda, byśmy się uczyli,
Użytecznemi raz członkami byli.

Wszak w każdym stanie nauki potrzeba,
Aby zarobić swój kawałek chleba;
A ten, co niedba uczyć się w młodości,
Ciężarem sobie i innym w starości.

Niechaj nas, Panie! łaska wspiera święta,
Aby nauka w tej szkole zaczęta
Tobie na większą chwałę posłużyła,
A nam obfity owoc przynosiła!

Błogosław, Boże! Dziedzica naszego*)
I oraz Jego Zastępcę wiernego,**)
Którzy nam nową szkołę wystawili,
Daj by szczęśliwie jak nadłużej żyli!

*) Winkler.

**) Grundmann.

Na Sekundicyje

X. JOZEFA BEDER, Proboszcza Chorzowskiego. *)

Jakiż nam się to dzień wesoły zjawił?
Coż to powodem tój uroczystości?
Staruszek godny Mszą świętą odprawił,
Dziękując Bogu z serca głębokości,
Iż Mu tak długo hojnie błogosławił
I lat pozwolił dożyć sędziwości;
Dziś bowiem właśnie lat pięćdziesiąt temu,
Jak się poświęcił stanu duchownemu.

Święty to urząd, któryś Ty sprawował,
Staruszkę zacny, czcigodny kapłanie!
Codziennieś Tego na rękę piastował,
Któremu wiecznie hołdują niebianie,
Gdys Ojcu syna Jego ofiarował,
W którym najmiłsze ma upodobanie;
A te codzienne bezkrwawe ofiary
Ściągały z niebios na ziem hojne dary.

Grzechem Adama dzieciny splamione
Czyściłeś wodą świętą u Chrzcielnicy;
Mleczne posiłki malcom przyprawione
Mieli w naukach od Ciebie szkolańcy;
Starszełowiecki Tobie polecane
Brały silniejszy pokarm z Kazaluicy,
Ten pokarm duszy — to nasienie drogie
Przynosi skutki i owoce błogie.

*) D. 24. Grudnia 1847 r.

A kiedyś zasiadł w Konfessyonalu,
 Tysiące wiernych ciśły się do Ciebie,
 Tameś z wszystkimi mówił poufale,
 Dobrych pocieszał, złych karał w po-
 trzebie;
 Dowodząc iż bez pokuty wcale
 Grzesznik nie może nigdy osiąść w niebie.
 Kto się nawrócił został rozgrzeszony,
 Oraz niebieskiem chlebem posilony.
 Zresztą gdyś zwiedzał śmiertelne barłogi,
 I swym owieczkom Wijatyk podawał,
 Gdy nawet krewni mijali ich progi,
 A Tyś się do nich bez strachu udawał:
 Byłeś w tój nędzy pocieszyciel błogi
 Każdemu, co się z światem rozestawał.
 Niech Bóg nadgrodzi te Twoje zasługi
 Koroną nieba i da Ci wiek długi!

Carmen Macaronicum Secunditiale.

Nadvenit dies wielce nobis gratus,
 A nobis dudum już oczekiwaitus;
 Dziś enim godnus Proboszcz noster stary
 Post quinquaginta annos swe ofiary
 Oddawat Deo cum dziękis przystojnis
 Pro dobrodziejstwis i gratiis hojnis,
 Quibus tot annos eum obdarzabat
 Jemuque życium zdrowiumque praestabat;
 Lubo nunnunquam brzuchus był bolatus,

Znów medicorum sztuka uleczałus.
 Jadwiga dives solvebat medyka,
 Ni groszus unus restat in apteka.
 Stolus habebat semper bonas strawas,
 Multas pieczonkas, smacznasque przyprawas
 Wytrawnum węgrum praestabat piwnica,
 Est tego testis tola okolica.
 Sed bene ita, — dignus téj wygody,
 Pilnam miał enim curam koło trzody,
 Non tantum welnam de owcis strzygawit,
 Et pro salute duszna laboravit.
 Plenus zaslugis est in suo stano,
 Wzorom cuique dobrum dat kapłano.
 Quem wyznaczawit vitae suae scopum,
 Kazare panom, kazare et chłopom, —
 Hunc dopelniwit stricte atque wiernie,
 Semen jam tulit owocu niezmiernie.
 Modlitwae ejus przebijant niebiosa,
 Et na ziem łaski fluebant ut rosa.
 Hic sprawiedliwos otucha implebat,
 Hic znów grzesnikos surowo monebat,
 Ut grzechos suos szczerze wyznawarent,
 Et in salutis drogami wstępawarent.
 Ovium pastor zawsze fuit bonus, —
 Więc gdy się zbliżył vitae ejus zgonus:
 Utinam via, quam ostendit wielom
 Duszyczka ejus ascendat in coelum!



SPIS WYKRESZÓW.

	Strona.
1. Fraszka pasterska	5
2. Nurek	24
3. Młodzian nad strumykiem	29
4. Amen kamieni	31
5. Małgosia w mieście	33
6. Dla czego Ewa pochodzi z zebra	34
7. Piękne kazanie	35
8. Co do wesela chłopskiego należy	37
9. Wdzięczne zwierzęta	37
10. Skarbołowcy	40
11. Na Sekundycyje X. Heisig	42
12. Skórki	44
13. Na Imieniny X. Wodaka	45
14. Na Sekundycyje X. Hergesella	47
15. Improwizacyja	49
16. Na Imieniny X. Sławika	51
17. Na Sekundycyje X. Heer	54
18. Wdzień złotego wesela	54

19.	Śpiew na Imieniny X. Warwasa . . .	55
20.	Na Sekundicyje X. Schneider . . .	56
21.	Pamiętka X. Biskupa Latuska . . .	59
22.	Na Prymicyje X. Kosmeli . . .	60
23.	Na Imieniny X. Warwasa . . .	61
24.	Śpiew wesoły	63
25.	Śpiew na zawarcie ślubów małżeń- skich	65
26.	Śpiew akrostyczny	67
27.	Gliwiczanki	69
28.	Przywitanie X. Ullrycha	73
29.	Pamiętka na poświęcenie szkoły . . .	75
30.	Na Sekundicyje X. Bedera	75
31.	Carmen Macaronicum	76

POMYŁKI DRUKARSKIE.

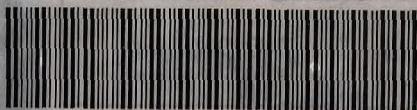
Str.	wiersz	od wierzch.	zam.	czyt.
11	2	„	wstyładzi	wstydziła.
15	17	„	trzoę	trzędę.
18	5	„	oa	na.
—	6	„	widzą	widzę.
—	7	„	catuje	całuje.
19	24	„	chwilą	chwilę.
—	25	„	cdrewo	drzewo.
22	6	„	wiła	miła.
—	12	„	powal	powab.
25	3	„	wiey	wały.
28	20	„	prulażliwie	przełażliwie.
31	1	„	czyt. Ja wyciągam ręce moje.	
42	14	„	hy	bo.
—	15	„	bo	by.
—	20	„	ęzyka	języka.
37	23	„	ciemnego	ciemnego.
—	25	„	za zboja dodaj	za.
39	1	„	błagało	błagała.
41	4	„	Fibozofa	Filozofa.
48	11	„	nasz nane	nas znane.
51	5	„	ładne	ładnie.
—	6	„	Indzie	ludzie.
—	20	„	sobir	sobie.
—	24	„	Ni	Ci.
—	—	„	pija,ą	pijają.
—	25	„	chok	choć.

Mniejszych pomyłek niech Czytelnik sam poprawić raczy.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000451844



I 213635

Pracownia Śląska

